

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rubl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rubl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rubl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości rodziców, że egzamina powakacyjne dla nowowstępujących oraz uzupełniające (poprawki) rozpoczynają się dnia 29 sierpnia podług rozkładu, wywieszonego w szkole. Lekcje rozpoczynają się dnia 5 września. Podania (wraz z metryką i świadectwem szczepienia ospy) składać należy w sekretarjacie Szkoły do 25 sierpnia; w podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości. W tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. (do klas—wstępnej, I, II i III) i 10 rb. (do kl. IV, V, VI i VII.)

Sekretariat Szkoły otwarty będzie od dnia 1 sierpnia we wtorki, czwartki i piątki od godziny 10 do 1 popołudniu.

Czytelnia Naukowa przeniesioną została na ulicę Ogrodową № 15, dom Przedmiejskiego (oficyna na lewo); otwarta codziennie od godziny 4 do 9 popołudniu, w niedziele zaś i święta od 3 do 7.

D-r M. Zielonka

ZAMIESZKAŁ W SUWAŁKACH.

Choroby uszu, nosa, gardła i wewnętrzne.

Przyjmuje od 8—11 rano i od 4—5 popołudniu
ulica Główna № 75. 3

POŁĄGA

STACJA LEŚNA,

jedyne polsko-litewskie

KĄPIELE W BALTyku.

Ciepłe morskie kąpiele. W Kurhauzie hotel, czytelnia, restauracja, bilard, cukiernia, pensjonaty, wille, orkiestra, koncerty, reuniony, odczyty, wycieczki zbiorowe.

Cena pokoju w Hotelu, w Kurhauzie i oddzielnych willach zakładowych od 75 kop. do 3,50 dziennie. Sezonowo pokój i mieszkania od 30 do 250 rub. Kuchnia pod zarządem lekarza. Całodzienne utrzymanie—1 rs. 75 kop.

Objaśnienia, wynajem mieszkań zakładowych i prywatnych:
Warszawa, Wspólna 60, 21, od 11—3 i na miejscu w Kurhauzie.

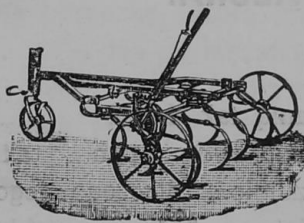
7-klasowy Zakład Naukowy Żeński
z klasą wstępną i pensjonatem

KAZIMIERY ŻULIŃSKIEJ

w Suwałkach, Chłodna № 7.

Zapis uczennic od 20 sierpnia między godziną 12 a 3-ą.
Egzaminy dnia 29, 30 i 31 sierpnia. Lekcje 3 września.
W roku b. otwartą będzie klasa 6-ta.

1—3



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska

POLECA

GRYFY VENCKIEGO

do najoszczędniejszej uprawy roli.
Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego,
gdyż jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyłamy na żądanie.

17

19 krów, buhaj i 10 jałowic

SA DO SPRZEDANIA

w Pograżach p. Kalwarja

W. Mianowski.

2

Pomocy obywatelstwa wiejskiego!

Gdyby prowadzono szczegółową statystykę pożarów po wsiach, choćby jedynie przez pioruny spowodowanych, nie mówiąc już o pożarach przypadkowych lub ze złej woli wynikłych, to dane cyfrowe dosadnie wskazałyby jak wielki ogrom klęski ponosi kraj cały w jednym tylko dziesięcioleciu. Każdy w swej okolicy naliczyć może co lato kilka takich pożarów, a gdyby sumaryczną wziął cy-

frę z kraju całego i nad tą cyfrą dobrze się zastanowił, to, instynktem samozachowawczym wiedziony, uczułyby potrzebę zastanowienia się, jak takim klęskom w kraju zaradzić.

Niestety, statystyki takiej nie mamy—i dlatego lud nasz, nieuświadomiony o potwornej niemal cyfrze wypadków, po każdej pojedynczej klęsce prędko ku innym troskom gospodarczym się zwraca.

Ale klęski krajowe, powtarzające się rokrocznie, nie mogły ująć uwagi jednej poważnej instytucji asekuracyjnej—Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, które w poczuciu obywatelskim utworzyło przy Towarzystwie w r. 1905 nowy oddział ubezpieczeniowy pod nazwą „grupa drobnej własności“, i w tym celu złożyło ofiarę 10 tysięcy rubli na kapitał zapasowy, pozostawiając zwiększenie go samym członkom grupy przez odliczanie części zysków i przelewanie ich do tegoż kapitału.

Ziemianie we wspomnianem Towarzystwie Warszawskiem mają również swoje grupy gubernjalne, fundusze których z biegiem czasu doszły do poważnych nawet rozmiarów i pozwoliły ziemianstwu Królestwa utworzyć dla siebie nowe Towarzystwo Wzajemnego ubezpieczenia p. n. „Snop“. Ale ziemia Suwalska w swej grupie nie mogła się nigdy domagać jakiego takiego kapitału, gdyż cały fundusz pochłaniały nader częste pożary dominjów.

Co innego „grupa drobnej własności“, do której należeć mogą i 3—5 włókowe folwarki. Ta, nie mając nic wspólnego z akcjonariuszami Towarzystwa, a więc nie dzieląc się z nimi zyskami, jedynie na wzajemności oparta, może w krótkim nawet czasie dojść do poważnego kapitału zapasowego, bo gdy grupa ziemiańska ponosi ogromną, kilkunastu i więcej tysięczną stratę przy pożarze je-

dnego tylko folwarku, a znacznie większą, gdy kilka większych posiadłości się pali, to ileż osad musi się spalić, aby straty były równe stratom, wynikłym z pożaru jednego choćby folwarku? Biorąc takie zestawienie, śmiało powiedzieć można, że straty w „grupie drobnej własności“ mogą być tylko niewielkie, bo do grupy zaliczane są tylko gospodarstwa kolonjalne, nie zaś we wsiach, oraz jednostki wyborowe, a więc i grupa krajowa, złożona przynajmniej z kilkudziesięciu tysięcy członków wkrótce dojść może do tak poważnego kapitału, że procenta od tegoż w części, a z czasem i w zupełności pokrywać będą przypadające od długoletnich członków składki. Wówczas instytucja wykaże, jak wielkie zrobiła dobrodziejstwo dla kraju, zrzeszając upośledzonych dotąd pod względem ubezpieczenia włościan.

Zdawałoby się, iż powzięta w grupie taka manipulacja i niewielka na początek składka 10—11 rb. od tysiąca rubli ubezpieczeń, (zależnie od tego, czem są kryte dachy i czy jest w bliskości woda) zachęcić powinna niemal wszystkich kolonistów do wpisania się do grupy. Niestety, tak nie jest. Brak oświaty, a więc niezrozumienie doniosłości takiego ubezpieczenia, straszne zafanie pod każdym względem, nareszcie zupełne zdanie się na wolę Opatrzności—oto przyczyny, dla których grupa dotąd niewiele się u nas, w ziemi suwalskiej, wzmogła. O powyższej inowacji ogłaszano tu i owdzie z ambony rozsyłano książeczki i broszury, omawiające te kwestję, pisano o tem w „Gazecie Świątecznej“ i w „Narodzie“, — mimo to ogół włościański jest niemal niemy na te wezwania.

Przeciętny gospodarz zapytuje przedewszystkiem swej kobiety, czy warto się ubezpieczać, a ta, nie bacząc, że w razie pogorzeli setki i tysiące pochłonięte bę-

KRONIKA SUWALSKA.

— Jakto?... pan tu znów?

— Znów... ale dlaczego to panią tak dziwi?

— Dlaczego? A to dobre... doprawdy... pan... taki flirciarz... taki kobieciarz nie rozumie... dlaczego jego pobyt wydaje się dziwnym w mieście, z którego uciekły wszystkie panie?...

— Przedewszystkiem, moja pani, nie wszystkie... skoro pani tu jesteś... Następnie chciałbym panią zapytać... jakie względy powodują ją przy nadawaniu mi tak szumnych tytułów... jak flirciarz... i kobieciarz?...

— Co?... pan o to pyta?... pan, który naraz asystuje trzem pokoleniom kobiet!... pan... którego bez kobiecego otoczenia spotkać nie można!... pan... który się bierze do wszystkich panien... zasługuje wszystkim wdowom i mężatkom... pan, bez którego nie obejdzie się żadna majówka... żaden spacer w ogrodzie... żadna zabawa... pan—o to pyta!...

— Tak, pani... ja!

— Panie... to bezczelność!...

— Nie, pani... to zdziwienie!...

— Więc tłumacz się pan!...

— Z czego?... czy z tego, że asystuję naraz trzem pokoleniom kobiet?...

— Tak! najprzód z tego...

— Dobrze... ale pierwszej zadam pani parę pytań... czy pani odpowie?...

— Chętnie... proszę... jestem gotowa...

— A więc niech mi, kochana pani, odpowie przedewszystkiem na pytanie, czy pani uważa kobietę za... człowieka...

— Mój panie... pan kpi ze mnie... przecież sama jestem kobietą i nie uważam siebie za zwierzę...

— Nie nie kpię i dziękuję za odpowiedź, ale proszę o jeszcze jedną...

— Słucham...

— Czy pani nie uważa za śmieszne, jeżeli starszy człowiek obcuje z młodzieżą, z dziećmi, uczniami, studentami... kolegami i doświadczonymi życiowo starcami?...?

— Nie, panie! nic w tem ani śmiesznego, ani zdrożnego nie widzę... przeciwnie, to rzecz zupełnie naturalna... ale nie rozumiem, co to może mieć wspólnego z flirtem.

— Zaraz to pani wytłumaczę, proszę tylko o cierpliwość...

— Mam jej aż za dużo...

— Nie widzę tego... ale mniejsza o to... Niech mi pani tylko powie, czy stosunek ten zmieni się choć cokolwiek, jeżeli na imię chłopcu, uczniowi, studentowi, koledze lub staruszkowi będzie Jaś, a nie Staś?...

— Głupiś pan... przepraszam... ale...

— Nie gniewam się i mówię dalej... A jeżeli na imię ani Jaś... ani Staś... ale Mania... Wańdzia... Hela... Jania i t. d....

dą, na razie grosza żałuje i przystąpienia do ubezpieczenia wzbrania. O ile wiem, w powiatach litewskich, gdzie oświata nieco wyżej stoi, gospodarze zaczynają się już powoli ubezpieczać.

Wobec takiej abnegacji naszych włościan, wspaniała powstaje misja obywatelska dla ziemian naszych: wyjaśnić, poradzić i swym wpływem przekonać, a powoli sąsiedzi-włościanie zrozumieją, że gdy dwory znacznie większe wkładają sumy w ubezpieczenia, mając gorsze warunki, bo składki ich nie mogą i nie będą w tym stosunku zmniejszone, co w ubezpieczeniach włościańskich, to drobne te kwoty, przystępne nawet dla uboższego kmiecia, nie powinny tamować im drogi do zaradzenia zgóry nieszczęściu, które w każdej chwili może nastąpić.

Takie uświadamianie sąsiadów-włościan przy każdej sposobności stanowić będzie niemałą pracę, ale tem większą będzie zasługa obywatelstwa, gdy ciągle w kraju powstające straty pogorzelowe zostaną choć w części powetowane przez indemnizację towarzystwa.

Sejny, d. 10 sierpnia 1907 r.

St. K. Lineburg.



Wyznanie.

Spojrzałem—piorun we mnie padł
I w oczach mi się mieni:
Ujrzałem cię jak wiosny kwiat,
Kwiat cudny w tle zieleni.
I lęk mnie wziął na widok ten,
I wierzyć nie śmiem prawie
I nie wiem, był to wtedy sen—

A dziś—czyż śnię na jawie?
O, czarodziejko, mów mi, mów,
Że urok twój nie zginie,
Jak opar z mgieł w krainie snów,
Co w tęczach się rozplynie.
O, czarodziejko, niemych skarg
Chcę zakłąć ciebie wiankiem,
Oczami przyłgnąć do twych warg,
Twych oczu być kochankiem.
Nie, to nie sen—nie prysnął czar...
Jam dotknął się twej ręki,
W mem sercu spłonął żywy żar
Przez uścisk twój tak miękki.
I z ust mych płynie senny śpiew,
Miłości śpiew łabędzi,
Do żył napływa młoda krew
I w szal mnie pragnień pędzi.
Jam patrzył, drżał, kraśniał i bladł,
W mych oczach było ciemno—
Tyś stała jak nadziemski kwiat
I śmiałaś się przedemną.
Czyż dźwięk z serdecznych płynie ech,
Czy z pustych drwin swawoli?
Twój zagadkowy, ostry śmiech
W mych uszach szumiąc boli.
A twarz twa, jakby jedna z ksiąg,
Co pod tajnią pieczęci
Ukrywa czar nieznanych mąk,
Wciąż rozpaczliwie nęci.
Jam z księgi życia wiele kart,
Z bluźnierstwem rwał wesoło—
Jam kochał tyle, żem nie wart
Przed bóstwem chylić czoło.
Więc wybac mi, ja tylko śnię—
Szalony sen nie plami—
O, wybac mi, że ja tak śmieję
Twe wdzięki pić oczami.
O, wybac, żem odgadnąć chciał

— Oho! rozumiem do czego pan zmierza... ale nie tędy droga, mój panie. Rozmowy pańskie z Jasiem i Stasiem zupełnie inaczej wyglądają, niż z Manią, Wańdzą, Helą, Janią, Natalcią i t. d...

— A czy pani przysłuchiwała się kiedy moim rozmowom?

— Nie, panie... ja podsłuchiwać cudzych rozmów nie lubię...

— A więc skąd pani może wiedzieć o ich treści?...

— ?

— Tak, pani... Kobieta, która nazywa mężczyznę flirciarzem lub kobieciarzem, opierając się tylko na tej zasadzie, że on lubi obcować z kobietami—ubliża samej sobie... Bo jeżeli mężczyzna i kobieta są ludźmi jednej wartości, to przebywanie z temi lub innemi zależeć może od przyjemności, jakie danej jednostce dostarcza ich towarzystwo... od stopnia inteligencji... wychowania i t. p. rzeczy, a nie od rodzaju garderoby, jaką noszą towarzysze naszych rozmów, lub długości ich włosów...

— A zatem?

— A zatem, moja piękna pani, sam fakt, że asystuję często kobietom, nie wystarcza do nadawania mi miana flirciarza i kobieciarza... Czy tak?

— Może... ale to jeszcze nie wszystko... com panu zarzuciła...

— Wiem... Otóż w dalszym ciągu powiem pani krótko, że brać się do panien, jak się pani wyraziła, nie mogę...

bo choćbym się do nich brał... żadna się nie weźmie... na obrączkę, którą, mówiąc nawiasem, noszę na palcu...

— No, a mężatki... wdowy... rozwódki?...

— Mężatki, moja pani, noszą taką samiutką obrączkę jak ja... a wdowy i rozwódki... to prawie to samo, co panny—tylko trochę więcej doświadczone...

— Tak... ale to wcale nie zbija mego twierdzenia, że pan im nadszakuje i z niemi flirtuje...

— Pani!... jest pani kobietą i sama pani wie o tem najlepiej, że rycerskość względem kobiet mamy przekazaną przez tradycję, we krwi... a ja pod tym względem jestem jeszcze konserwatystą... wreszcie, mówiąc bez żartu, grzecznym i uslužnym staram się być dla każdego.

— I przez grzeczność i uprzejmość flirtujesz pan z niemi?...

— Tak!... bo jeżeli której z pań nie robi to przyjemności, nigdy z wesołą treścią rozmowy sam się nie narzucam, czego dowodem może służyć choćby moja rozmowa z panią...

— Ale jeżeli tylko robi... to pan do usług zawsze gotów!...

— Zawsze nie... ale w chwili dobrego usposobienia... nie widzę potrzeby opancerzania swych piersi murem cnoty, tembardziej, że sam jestem zwolennikiem wesołej i dowcipnej rozmowy w chwilach wolnych od pracy i trosk codziennych...

— Więc czemuż się pan obraża za tytuł flirciarza?..

Twej piersi stal toczonej,
 Żem widział cię przez zmysłów szal
 W atlasie, bez osłony.
 W atlasie, co na różach lśni,
 W perłowych ros pościeli,
 Co kraśnym wstydem w pączkach drży
 I śniegiem lilje bieli.
 Ten biały marmur Galatei,
 Ten uśmiech, co w twych oczach drga,
 Wydrwiwa tęczę mych nadziei
 — Lecz urok trwa!
 I gdym tak patrzył w postać twą,
 Mych oczu tchnąc zarzewiem,
 Mówilem z tobą, ale co—
 Daruj mi, ja sam nie wiem.

T. P.

KWESTJA ROLNA W KPÓLESTWIE POLSKIM.

WSTĘP.

Wiek XIX między kwestjami pierwszorzędno-
 zienia przekazał obecnej chwili kwestję rolną, a chociaż
 wiek XX zaledwie się rozpoczyna, interesująca nas spra-
 wa zdążyła już zmienić stadjum swego rozwoju i z dro-
 gi teoretycznych sporów przejść na widownię życiowej
 praktyki.

Znaczenie kwestji agrarnej dla Europy zachodniej
 przeczuwał Malthus, a chociaż teoria jego o zbyt szybkim
 przyroście ludności względnie do wzrostu produktów spo-
 żywczych została zachwiana, niemniej jednak przepowied-
 nie jego zaczynają się sprawdzać, aczkolwiek nie się-
 gają zapowiedzianych rozmiarów.

Jednym z bardziej widocznych dowodów słuszności
 dowodzeń Malthusa jest ciągle powiększanie się renty
 gruntowej.

Przestrzeń ziemi, mogąca dostarczyć ludzkości po-
 żywienia, pozostanie, jak należy przypuszczać, zawsze tą
 samą; ludność zaś, jak tego dowodzą historia i statystyka,
 będzie się ciągle powiększała. W rezultacie zwiększa się
 popyt na przedmiot, którego podaży zwiększyć nie jesteś-
 my w stanie, cena ziemi idzie w górę, powiększają się
 koszty produkcji rolnej.

Wiek XIX posiadał bogate zapasy dziewiczej ziemi i
 wynalazł środki dla powiększenia produkcji ziemi już
 uprawianej. Wiek XX nie jest pod tym względem w gor-
 szem położeniu od swego poprzednika, należy jednak
 zwrócić uwagę po pierwsze na to, że przestrzeń ziemi
 posiadają granice, do których ludzkość, idąc ciągle w tym
 kierunku i w tem tempie, co obecnie, dojdzie—i rozszerzyć
 ich nie będzie w stanie. Po drugie—należy przewidywać,
 że siły twórcze ziemi nie dadzą się także rozwijać do
 nieskończoności i że nadejdzie chwila, kiedy i pod tym
 względem granic ziemi nie zdołają przełamać najgenial-
 niejsze wynalazki techniki. Streszczając to wszystko, należy
 przypuścić, że powiększenie produktywności ziemi oprze
 się kiedyś o granice przestrzeni i siły żywotnej globu.

Dalekie to jeszcze czasy, których być może ludzkość
 nie doczeka, w każdym jednak razie zdaje się być rzeczą
 stwierdzoną, że pod względem korzystania z produktów
 rolnych idziemy po drodze, która na początku swoim po-
 siadała krainy, gdzie ziemia i produkcja nie kosztowały
 nic, u kresu zaś jej widnieje kraj, w którym ziemi nie
 będzie można dostać, a produktywności jej nie będzie
 można powiększyć.

Jakby w przewidywaniu tej odległej chwili, kiedy
 może zabraknąć ziemi i chleba, od wieków daje się zau-
 ważyć w społeczeństwie coraz ostrzejsza walka o ziemię.
 Dowodzi ona z jednej strony trafności teorii podaży i

— Bo tytuł flirciarz... oznacza fach... tak jak kar-
 ciarz... majówkowiec i t. p.... Tymczasem wie pani dobrze
 o tem, że można grywać w karty i nie być karciarzem...
 można bywać na majówkach i nie być majówkowiczem,
 a więc można i flirtować, a nie być flirciarzem—czy pa-
 ni mnie zrozumiała?...

— Tak... niby... trochę... ale niezupełnie... bo prze-
 cież z tego, co pan powiedział, jasne jest jak na dłō-
 ni, że pan lubi kobiety i flirt...

— Prawda pani, lubię i szanuję kobiety, bo między
 niemi spotykam dużo osób inteligentnych, gotowych w
 każdej chwili do pracy, ofiar, a nawet poświęceń... lubię
 flirt, bo w ciężkich warunkach powszedniego życia, każda
 rozrywka sprawia nam przyjemność...

— Już dobrze... już pan mnie przekonałeś... nawet
 wierzę panu... ale niech się pan przyzna otwarcie, czy
 lubiąc i szanując wogóle kobiety i lubiąc flirt, można je-
 dnocześnie jedną kobietę postawić wyżej ponad wszystkie
 inne...

— Pani łaskawa... to, o czem mówiliśmy, i to o co
 pani pyta... są to dwie rzeczy tak różne, że odpowie-
 dzieć na pani pytanie jest mi bardzo trudno... Postaram
 się jednak... Ale żeby rzecz jaśniej przedstawić nazwijmy
 ją po imieniu... Otóż chcesz pani zapytać, czy lubiąc
 wogóle kobiety i flirtując z niemi, można kochać jedną?..

— Właściwie... to miałam na myśli...

— Otóż, widzi pani, miłość i flirt, to są dwie rzeczy
 tak różne... że z osobą, którą się kocha—naprawdę...
 nigdy się nie flirtuje... Flirt i miłość—to ogień i woda...
 to powaga i wesołość... to treść i pustota... to uczucie i
 zabawa... Flirt może istnieć przy miłości, jak rozrywka
 przy pracy, jak nieszkodliwy figiel podczas poważnej lek-
 cji... czy mnie pani zrozumiała...

— Zrozumiałam o tyle, że od dnia dzisiejszego
 wcale się martwić nie będę, jeżeli mój narzeczony, czy mąż
 będzie flirtował, i nie będę mu tego wcale bronila, a i panu
 w obec jego pojmovania flirtu nie będę go brała za złe.

— I nie będzie mnie pani nazywała flirciarzem?

— Nie, bo wierzę, że flirt nie jest pańskim fachem
 i że poza pustą zabawą i wesołością jest pan zdolnym
 do poważniejszych uczuć i uczciwej pracy.

— Dziękuję i wzamian przyrzekam, że z panią flir-
 tować nie będę nigdy.

Niezależny.



popytu w zastosowaniu do przestrzeni, zdalnych pod uprawę, z drugiej—ostrzega ludzkość przed zbliżającą się chwilą i zmusza ją do wynajdywania środków zaradczych w postaci ulepszeń i wynalazków w dziedzinie techniki rolnej.

Oprócz czysto naturalnej przyczyny, podnoszącej popyt na ziemię i tkwiącej w coraz szybszym wzroście ludności, cena i wartość ziemi podnosi się także na skutek warunków społeczno-ekonomicznych, ściśle związanych z dzisiejszym ustrojem politycznym.

Zwracając się do czasów bliższych nam i rozpatrując na bliższą metę rozmaite stadja, przez które przechodziło rolnictwo Europy, łatwo odnajdziemy te czasy gospodarstwa naturalnego, kiedy ziemię rozdawano darmo, zastrzegając na korzyść ofiarodawców pewną część produktów rolnych. Kapitalizm, przenikając w stosunki rolne, a ucząc swoich wyznawców wyciągać zyski pieniężne z posiadanych przestrzeni, podniósł jej cenę do tego stopnia, że ci, co dawniej oddawali ziemię pracownikom rolnym za wynagrodzenie w naturze, zaczęli zgarniać tę ziemię w swoje ręce, aby przy pomocy płatnych najmitów wyciągać z niej możliwie wysokie zyski dla siebie. Tego rodzaju przewrót w poglądach na ziemię podniósł jej wartość pieniężną, jednocześnie zaś uczynił z niej przedmiot pożądania dla tych, którzy raptownie zostali pozbawieni sposobu do życia, do którego przywykli od wieków.

Od tej chwili dążenia bezrolnej ludności wiejskiej do posiadania ziemi z jednej strony, obrona zaś już posiadanej własności większej z drugiej, stały się osią, około której obracać się zaczęła wewnętrzna polityka państw europejskich.

Rezultatem tej polityki w Rosji Europejskiej i Królestwie Polskim było uwłaszczenie chłopów.

Do chwili wydania ukazu 1864 roku, włościanin polski, aczkolwiek siedział na roli na prawie pańszczyźnianem, mógł być jej pozbawionym przez dziedzica corocznem wypowiedzeniem. Wszelkie przepisy, ograniczające tego rodzaju stosunki, nie mogły skutecznie przeciwdziałać dążeniu szlachty do zaokraglenia swych folwarków i ostateczny kres nadużyciom położył dopiero ukaz 1864 r.

Uwłaszczenie włościan było bezwątpienia aktem wielkiej doniosłości dziejowej, wpływającym z humanitarnych poglądów, jakie zapanowały w Europie po rewolucji; tkwi w nim jednak utylitarny pogląd polityka oparcia swojej władzy na masie rolnej, wdzięcznej za urzeczywistnienie jej pragnień—posiadania ziemi na własność.

Reforma uwłaszczenia chłopów odjęła kwestji rolnej jej ostrość, ale jej nie rozstrzygnęła. Działki, przeznaczone dla jednej rodziny w czasie uwłaszczenia, nie mogły zaspokoić potrzeb rozrastających się pokoleń. Drobniej one z roku na rok i wyrzucają ze swych granic setki tysięcy ludności za ocean, za granicę, lub na bruk miejski.

W państwach Europy zachodniej szybki rozwój przemysłu fabrycznego, pochłaniając masy bezrolnych, reguluje do pewnego stopnia stosunki, zaspakajając potrzeby proletariatu zarobkami w przemyśle.

W Królestwie Polskim, a szczególnie w Cesarstwie Rosyjskim, rozwój przemysłu nie dosięga tych rozmiarów, jakich wymagają potrzeby mieszkańców; stosunki te w Królestwie regulują się, acz niedostatecznie, wychodząc

z twem na zarobki i emigracją do Ameryki, w Cesarstwie tyfusem głodowym i cyngą.

Znaczenie kwestji rolnej w Rosji i Królestwie Polskim tkwi w ogromnej przewadze pracowników rolnych wśród mieszkańców tych krajów. Z ogólnej liczby mieszkańców Rosji, wykazanej w roku 1897 w sumie 125,680,682, w miastach znajduje zajęcie zaledwie 16,843,867, reszta zaś rozsiana jest na roli.

W Królestwie Polskim na 9,402,253 mieszkańców, w tymże roku na miasta wypadło 2,185,662, na wieś, 7,243,591. Łatwo zatem zrozumieć, że siła obu krajów spoczywa w ręku ludności wiejskiej, że od jej dobrobytu zależy dobrobyt całego państwa, oraz że nie liczyć się z potrzebami masy osiadłej na roli—niepodobna.

Inaczej rzecz przedstawia się w Europie Zachodniej: podług wykazów A. E. Woskresieńskiego p. t. „Wspólne władanie ziemią i kwestja włościan małorolnych“ we Francji utrzymuje się z rolnictwa 46%, z nierolniczego przemysłu 54% ludności; w Niemczech utrzymuje się z rolnictwa 35,50%, z nierolniczego przemysłu 64,50%; w Anglii z rolnictwa utrzymuje się zaledwie 17%, z nierolniczego zaś przemysłu 83%.

Nic więc dziwnego, że nigdzie rozstrzygnięcie sprawy rolnej nie jest tak palącym jak w Rosji i Królestwie Polskim.

Znaczenie ludności rolnej, a co za tem idzie, i kwestji rolnej uwidoczniło się wyraźnie po zwołaniu pierwszej Dumy w Petersburgu. Stojąc na stanowisku reform, przedstawiciele narodu zrozumieli, że siła ich i znaczenie leży w poparciu narodu, oraz że narodem tym jest ludność rolna. Dlatego też pierwszą kwestją, jaka wysunęła się na czoło wśród masy innych—była kwestja rolna. Zrozumiał to i rząd—i obie strony w dążeniu do przeciągnięcia na swoją stronę mas rolnych zaczęły się przelicytowywać w ustępstwach dla ludności rolniczej. Licytacja ta wywołała rozwiązanie Dumy.

Zaraz po rozwiązaniu Dumy rząd rosyjski ukazem z dnia 27 sierpnia 1906 r. obiecał rozprzedać z zastosowaniem przepisów Banku Włościańskiego włościanom oraz rolnikom innych stanów, nie różniącym się trybem życia od włościan: a) grunta czynszowe w miarę tego jak wygasać będą kontrakty dzierżawne na nie—i b) te grunta wśród lasów, które główny zarządzający sprawami rolnictwa uzna za możliwe do odprzedania bez uszczerbku dla potrzeb ludności miejscowej i interesów ochrony oraz prawidłowej gospodarki leśnej.

(c. d. n.)

St. Staniszewski.



Z prasy litewskiej.

Stosunek prasy litewskiej do wszelkich instytucji polskich na Litwie aż nadto dobrze wszystkim jest znany: niema tej insynuacji, którejby panowie korespondenci litewscy pod adresem polaków nie rzucali; dotąd wszakże wszystkie zarzuty obracały się głównie koło rzekomych dążeń polonizatorskich. Litwini, nie uznając w gruncie rzeczy, by jakaśkolwiek inna narodowość, prócz litewskiej, posiadała na Litwie prawo do życia i rozwoju,

przez samo bowiem swe istnienie zagrażałaby rozwojowi naradzającej się kultury litewskiej, usiłują we wszelki sposób zgnieć każdy przejaw życia tych obcych sobie narodowości; przyczem polacy cieszą się szczególną ich nienawiścią. Broń, którą się litwini w tej walce posługują, niestety, nie zawsze była i jest szlachetną, na co dowodów przytaczać nie potrzebuję, czytelnicy bowiem nasi zapewne pamiętają dobrze odnośne fakty, jakie we właściwym czasie na szpaltach „Tygodnika Suwalskiego“ były notowane. Dziś z prawdziwą przykrością muszę zaznaczyć i szczególnie podkreślić nowy sposób walki z nami, jakiego się panowie litwini imają. Sposób ten, jak to sami czytelnicy osądzą, ma dużo wspólnego ze środkami, stosowanymi jeżeli nie przez „istinno ruskich“ ludzi, to już w każdym razie przez żandarmerję.

Wszystkim jest znana ustawa naszego „Sokoła“, mającego na celu podniesienie stanu fizycznego swych członków. Wszelka polityka obcą jest sokolom, więc pod tym względem jest to najniewinniejsze w świecie towarzystwo. Niestety, panowie-litwini, którym solą w oku jest wszelkie zrzeszanie się, wszelka spójnia wśród polaków, sądzą o zadaniach Sokoła inaczej. Oto bowiem p. Mieczysław Dowojno-Sylwestrowicz w korespondencji z Wilna, umieszczonej w № 30 „Šaltinisa“ pisze w tej kwestji dosłownie tak: „Towarzystwo „Sokół“, którego zadanie polega na podniesieniu sił fizycznych i *stworzeniu początków wojska polskiego* również chyli się ku upadkowi“.

Nieprawdaz, co za podniosłą rolę spełnia p. S. — pisarz litewski, ubiegający się o honor szpicla, rzucającego insynuację na niewinną i całkiem lojalną polską instytucję? Dotąd czegoś podobnego jeszcześmy nie spotykali; obecnie skoro p. M. Dowojno-Sylwestrowicz, jeden ze świeczników litewskich, wskazał istotną drogę, po której idąc można najskuteczniej, w jego mniemaniu, zwalczać polskość na Litwie, zapewne znajdą się i godni naśladowcy wielkiego tego mistrza. Winszujemy p. Sylwestrowiczowi tej zaszczytnej roli, okrył się bowiem, nie wiem już dzięki jakim własnościom swego charakteru i umysłu, wiekopomną sławą. Winszujemy i nowemu redaktorowi „Šaltinisa“, księdzu Józefowi Wojłokajtisowi, dał bowiem niezbity dowód redaktorskiego taktu, kapłańskiej mądrości oraz iście litwomańskiej (proszę bynajmniej nie utożsamiać z litewską) bezstronności. Dziwić to nas zresztą nie powinno, takie bowiem artykuły możemy spotykać w piśmie, które zupełnie serjo usiłuje dowieść, że istnieją ludzie od diabła opętani (artykuł ks. Buczysa w № 29). Ale à propos owego diabła. Dowodząc, a raczej usiłując dowieść, że djabeł niekiedy zdolny opętać człowieka, czcigodny ks. Buczys w żaden sposób nie mógł przytoczyć w dostatecznej mierze przekonywających argumentów. Dziś przyszedłoby mu to z łatwością, wystarczyłoby bowiem wskazać p. Mieczysława Dowojno-Sylwestrowicza, upatrującego w Sokolstwie zaczątki przyszłego wojska polskiego — i każdyby uwierzył.

Żarty jednak na stronę, to raczej płakać należy, że rwącemu się do światła, tęgiemu ludowi przewodniczący tacy niezdarni, w gruncie źli i ciemni „działacze“.

Jedyna pociecha w tem, że lud ów swych fałszywych proroków aż nadto dobrze ocenił i nad ich bajaniem litościwie ramionami wzrusza.

W tym samym 30 numerze „Šaltinisa“ niejaki prorok

pan Bałtrus w korespondencji z Pren donosi, że wkrótce staraniem okolicznych obywateli (ja zaś od siebie dodam — polek) ma tam powstać szkoła-ochronka na 50—60 dzieci, w której dziatwa ma uczyć się po polsku lub po litewsku, stosownie do życzenia rodziców. Pan Bałtrus w wykładzie nauki polskiej upatruje wielkie niebezpieczeństwo dla litewskości, gdyż obawia się by większość rodziców, nawet litwinów, nie wyraziła pragnienia, aby ich dzieci uczyły się, po polsku, litewskiego bowiem dosyć mają w domu. Z czasem owe dzieci staną się rozsądnikami polskości, a nawet mogą z nich wyrosnąć gromiciele Litwy à la Kowno lub Kalwarja. Z tego więc powodu, gwoili uniknięcia groźnego niebezpieczeństwa, przyszła szkoła preńska powinna być wyłącznie litewską, o czem założycielki, o ile istotnie pragną dobra Litwy, niech nie zapominają!

Jak ze wszystkich prawie, tak i z tej korespondencji bije w oczy krótkowidztwo i absolutny brak wszelkiej tolerancji narodowościowej. Już wyżej zaznaczyłem, że litwini zgoła nie uznają praw mniejszości, którą we wszelki sposób usiłują podporządkować panlitewskości. Pomimo ich usilnego twierdzenia, że są idealni w pożyciu z sąsiadami, że nikomu wody nie zamącają, że radziby wszystkim zapewnić równe prawa, w istocie rzeczy czynami swymi przeczą na każdym kroku samym sobie. Wyżej przytoczona korespondencja zdanie to, nie wiem już który raz, całkowicie stwierdza. Musimy tu jednak panu Bałtrusowi i całej plejadzie litwomaniów kategorycznie odpowiedzieć, że wszyscy ci, co się za polaków uważają, mają nietylko niezaprzeczalne prawo, ale najświętszy obowiązek kształcić swe dzieci w języku polskim i będą to czynili, nie zważając na lamente panów Bałtrusów et tutti quanti. Nam, polakom, zgoła nie idzie o to, by litwini uczyli się po polsku, skoro życzą sobie znać tylko litewski; niechże zostaną w tem przeświadczeniu, iż to da im największe korzyści. Tą samą zasadą, o ile wiem, a wiem dobrze, kierują się założycielki ochronki w Prenach; są one dalekie od wywierania jakiegobądź presji w celu skłonienia litwinów do nauki polskiej. Co więcej dodam, — a musi o tem i p. Bałtrus wiedzieć — przełożona przyszłej ochronki, litwinka, zbierając zapisy, o ile uważa, że ktoś z litwinów pragnie uczyć swe dzieci po polsku, tłumaczy, iż nie powinni tego czynić i zapisuje na wykład litewski. Ciekaw byłbym wiedzieć, dlaczego bezstronny p. Bałtrus w korespondencji swej powyższego szczegółu nie zaznaczył? Odpowiedź prosta: dlatego, że pragnąłby wyrugować polski język i zmusić nawet tych, co się mają za polaków, do nauki litewskiej. Jest to usiłowanie moralnego gwałtu, przeciwko czemu gorąco zaprotestować winniśmy. Godną zaznaczenia jest i ta okoliczność, że wśród założycielek szkoły spotykamy prawie wyłącznie polki; p. Bałtrus i tej drobnostki nie zaznaczył, bo wówczas zapewne nie wypadłoby bić kogoś za jego myto.

Czy to jednak godzi się prowadzić taką politykę? Zapewne, z punktu widzenia pp. Dowojno-Sylwestrowiczów jest ona ze wszech miar chwalebna i pożądana. Oczywiście ogólnoludzka moralność sądzi o tem inaczej; tacy jednak potentaci wiedzy i humanizmu, za jakich mają się pp. Bałtrusy, Dowojno-Sylwestrowicze, Siermiejusy, Pošešupisy i t. d. i t. d., gwiżdżą sobie z jakiejś

tam ogólnoludzkiej moralności; oni bowiem dążą do stworzenia całkiem odrębnej litwomańskiej (proszę nie utożsamiać z litewską) logiki, moralności, kultury, opartych na fałszu, insynuacjach, denuncjacjach i t. d. Jak na pionierów—to chwała nie mała. Szczęść im Boże.

W końcu mogę zaznaczyć jeszcze jeden występ polaków przeciw litewskości. Oto p-i Łebkowska zorganizowała w Aleksocie kursy dla dorosłych analfabetów, oczywiście litwinów. Radziłbym jakiemuś p. Bałtrusowi poszperać, ażali i tu nie kryje się jakaś polska intryga? A nuż na owych kursach wykładają chemję środków wybuchowych?

W Sejnach na zebraniu Macierzy podniesiono sprawę wprowadzenia wykładów języka litewskiego, jako osobnego przedmiotu. Propozycja ta wszakże większością głosów została zabalotowana, lubo inteligencja polska dowodziła potrzeby języka litewskiego. Stało się źle, bo my znać litewski musimy. Przypuszczam, że gdyby ton prasy litewskiej był inny, odmienną też byłaby i uchwała. W każdym razie, sądzę, że polacy sejneńscy, rozważwszy powyższą kwestję głębiej, nie pójdą w ślady pp. Bałtrusów z Pren.

Jastrzębiec.



Muzeum w Rapperswilu.

Z ogłoszonego drukiem sprawozdania zarządu Muzeum w Rapperswilu za rok 1906 okazuje się, że stan zbiorów muzealnych przedstawiał się z końcem roku ubiegłego w następujących liczbach: przedmiotów pamiątkowych—1,090; numizmatycznych 5,738, rzeźb 557, obrazów olejnych 339, akwarel 391, miniatur 109, rysunków 1,875, rycin 18,918, fotografii 7,975, nut 1,119, map 905, druków 56025, rękopisów 13227, rozmaitości 382.

W r. 1906 zwiedziło muzeum osób 3724, a mianowicie: Amerykanów 41, Anglików 87, Belgijczyków 6, Bułgarów 2, Czechów 14, Finlandczyków 6, Francuzów 380, Hiszpanów 8, Holendrów 8, Kroatów 4, Łotyszów 6, Niemców 312, Norwegów 3, Polaków 722, Portugalczyków 2, Rosjan 86, Rumunów 4, Szwajcarów 1,911, Szwedów 28, Turków 2, Węgrów 7, Włochów 85.

Co do ruchu muzealno-bibliotecznego, to korzystało ze zbiorów w roku sprawozdawczym osób i instytucji 168. Wypożyczono na zewnątrz: druków 409 w 1,129 jednostkach; rękopisów 717; przedmiotów muzealnych 27. Studjowało na miejscu osób 22; pracowano nad bibliografią, bibliotekonomją, folklorem, ekonomją, dziejami Polski i emigracji, dziejami Towarzystwa Litewskiego, ziem polskich i komitetu narodowego, nad materiałami życiorysowymi: Słowackiego, Napoleona, Lelewela, Lafayette'a i Lenartowicza. Dla 3 osób sporządzano odpisy dokumentów, dla 2 odbitki fotograficzne.

Kapitał-żelazny Muzeum wynosił z końcem ubiegłego roku 32,676 franków, dochody tak zwane niestałe przyniosły 6,912 franków, wydatki zaś wynosiły 17,933. Przewyżkę wydatków nad dochodami w kwocie 11,020 franków pokryto z kapitału, który w sumie 44,927 franków pozostał z r. 1905. Wskutek tego kapitał muzeum wynosił z końcem ubiegłego roku 33,906 franków.

Rada muzeum narodowego zarządza całym szeregiem stypendjów i funduszków na rozmaite cele, pomiędzy nimi z funduszków im. Ostrowskiego. W roku bieżącym ze stypendjów im. hr. Krystyna Ostrowskiego korzysta 38 stypendystów. Z tej liczby studjują: w Krakowie 8, w Karlsruhe 5, w Zurychu 5, w Genewie 4, w Paryżu, Wrocławiu i Winterthur po 2, w Berlinie, Brunszwiku, Darmsztacie, Dublinach, Fryburgu, Leodjum, Lwowie, Marsylji, Rostoku i Wiedniu po 1. W liczbie stypendystów jest 35 mężczyzn i 3 kobiety. Pod względem nauk, na jakie stypendyści nasi uczęszczają: technikę i mechanikę studjuje 9, filozofję, literaturę i historję 7, chemję 4, prawo 4, medycynę 3, matematykę 3, przyrodoznictwo 3, budownictwo, ekonomję polityczną, górnictwo, rolnictwo i tkactwo po jednym.

Obok wymienionego stypendyjnego funduszu Rada Muzeum zarządza kilku funduszami anonimowymi, które są przeznaczone na rozmaite cele.

W sprawozdaniu tegorocznem mamy poraz pierwszy „dział naukowy i literacki“, obejmujący listy Lelewela, pisane podczas podróży z Francji do Belgji.



KORESPONDENCJE.

Szaki, 7 sierpnia 1907 r.

Dnia 6 b. m. o godzinie 11 wieczorem nad Szakami przeszła ogromna burza. Błyskawice i grzmoty były takie, jakich od kilku lat mieszkańcy Szak nie pamiętają. Jeden piorun uderzył w stodołę kupca Goldberga, znajdującą się w środku miasta, z czego wynikł pożar. Dzięki temu, że ulewa trwała dalej i dachy były mokre, spaliły się tylko trzy zabudowania, napełnione lnem i pakułami. Niebezpieczeństwo jednak było wielkie, gdyż klaki lnu i pakul wiatr roznosił po całym miasteczku. Energiczną pomoc dał p. Bańkowski, rządcą folwarku p. Komara, który w bardzo prędkim czasie przybył z ludźmi i końmi i sam kierował akcją ratunkową. Straż ogniowa w Szakach istnieje od lat trzech, ale mieszkańcy miasta nie poczuwają się do obowiązku i choć zapisują się na ochotników, na próby nie przychodzą, a już o składkach pieniężnych—to ani mowy niema. Gdy kasjer roku zeszłego chodził po mieście i zbierał pieniądze, to oprócz inteligencji szakiewskiej, która złożyła po kilka rubli, reszta ofiarowywała po 10 do 50 kop. Z racji złej organizacji straży niewiadomo było, kto jaką robotę ma spełniać i do nalewania beczek wodą nie było kompletnie ludzi.

Dnia 11 sierpnia odbędzie się w Szakach teatr amatorski litewski, w następną zaś niedzielę, to jest 18 sierpnia, mamy i my ochotę dać przedstawienie na korzyść Szkoły Handlowej Suwalskiej, nie wiem tylko, czy nie zostanie ono opóźnione z powodu przykrego wypadku, jaki spotkał jednego z amatorów—p. Henryka Srokę. Przed kilku dniami p. Sroka, polując na wiewiórki w swoim ogrodzie, upadł jak nieszczęśliwie, że flower wystrzelił, raniąc go w twarz; kula przez wargi i policzek przeszła pod czaszkę. Zawieziono go zaraz do Królewca, skąd mieliśmy już wiadomość, że żadne nie grozi mu niebezpieczeństwo. Wypadek ten tak na nas podziałał, że przez

jakiś czas nie mieliśmy ochoty odbywać prób. Obecnie po otrzymaniu pocieszającej wiadomości, chcemy znów wziąć się do pracy, tylko że mamy kłopot z obsadzeniem roli, przyjętej przez p. Srokę.

Królikowski.

KRONIKA.

Notatka bibliograficzna. Otrzymaliśmy z Towarzystwa „Uranja” egzemplarz cennika pomocy naukowych do nauki początkowej w szkołach ludowych, początkowych, miejskich, niższych klasach szkół średnich i t. p. oraz do wykładów na kursach ludowych. Cennik zasługuje na niezmiernie zainteresowanie ogółu wobec ogromnej obfitości pomocy naukowych, odpowiadających wymaganiom pedagogiki współczesnej, oraz przystępnych cen. Znajdujemy tu następujące działy: 1) Pomoce do nauki religii, 2) Pomoce do nauki czytania i pisanie, 3) Pomoce do wykładu arytmetyki, 4) Pomoce naukowe do wykładania rysunków, 5) Tablice z okazami do nauki pogładowej, 6) Tablice obrazkowe do pogadanek i zajęć, 7) Pomoce naukowe do początkowego wykładu geografii, 8) Pomoce do początkowego wykładu historii powszechnej i ojczystej, 9) Pomoce naukowe do pogadanek z nauk przyrodniczych, 10) Tablice ściennie do pogadanek z higieny i ratownictwa, 11) Pomoce naukowe do pogadanek z fizyki; przyrządy ogólne, 12) Pomoce naukowe do początkowej chemii i technologii, 13) Zdobienie artystyczne ścian. Dział 14 zawiera cennik mebli, odpowiadających wymaganiom higieny szkolnej, wyrabianych we własnych warsztatach Uranji, 15—cennik materiałów piśmiennych (sprzedaż wyłącznie hurtowa do szkół.)

Komu zatem leży na sercu podniesienie oświaty wśród szerokich szarych mas, temu gorąco wydawnictwa „Uranji” polecamy.

Ogłoszenia.



**TAPICER
i DEKORATOR**

Roman Szafranowski
w Suwałkach, ulica Główna, dom Zawadzkiego.

przyjmuje wszelkie
roboty, w zakres ta-
picersko - dekoracyjny
wchodzące, jako to:
obijanie miękkich mebli,
robienie materaców, deko-
racje salonów i scen teatral-
nych. Roboty wykonywują się ele-
gancko i tanio.

SKLEP

SUWALSKIEGO

STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO

ulica Główna № 52

stale zaopatruje dział kolonjalny w świeże towary od znanych renomowanych hurtownych firm Warszawskich.

Piwnica dobrze zaopatrzona w wina krajowe i zagraniczne.

Wina Węgierskie oryginalne własnego rozlewu.

Wyroby wódczane znanej firmy „Rektyfikacja Warszawska”.

KONIAKI, LIKIERY.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY

przy oddziale suwalskim Polskiego Związku Nauczycielskiego podaje do wiadomości, że poleca nauczycieli, nauczycielki, a także korepetytorów zarówno rocznie, jak i na czas wakacji.

Adres: Czytelnia Naukowa, Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Opowiadanie „BABUNIA”

w wydaniu książkowym na rzecz szkółek Macierzy sprzedaje się w Redakcji „Tygodnika” (Główna 106), w księgarni p-i Zawadzkiej oraz u członków Zarządu Macierzy.

Cena pojedynczego egzemplarza kop. 50.

Sprawozdanie z giełdy zbożowej w Gdańsku.

Cena w kop. za pud franco Gdańsk po odliczeniu cla.

Pszemica biała i wysokopstra 113¹/₂ do 117¹/₄, pstra 109³/₄ do 113¹/₂, czerwona do 117¹/₄. Żyto (na podstawie 121 funt hol.) 91. Jęczmień nowy na paszę do 98¹/₂, browarny 102¹/₂ do 113¹/₂; Owies nowy 75³/₄ do 79¹/₂; Kukurudza do 103; Soczewica najlepsze gatunki do 370, stołowa do 227¹/₂, francuska do 170¹/₄, cukrowa do 151¹/₂; Bobik koński do 96³/₄; Fasole bomby do 136, łopaty 151¹/₂ do 159; Groch Victoria 125 do 136, biały warzelny 109³/₄ do 113¹/₂, na paszę do 94¹/₂, woskowy 128³/₄ do 143³/₄, zielony 130 do 140; Łubin, Peluski, Wyka—bez targu; Mak niebieski 438 do 446; Lniane siemię 95⁰/₁₀ do 139; Konopiane siemię 140 do 141¹/₂; Gorczyca żółta do 265, kaukaska do 220; Anyż bez targu; Sporek 87 do 90³/₄; Rzepak do 232¹/₂, Rzepik 265 do 273, Lnianka, Tatarka, Proso bez targu; Otręby żytnie dobre 101¹/₂ do 103, mączka 106 do 116¹/₂; Otręby pszenne grube 84³/₄ do 85¹/₂, szale do 86¹/₄, średnie do 84³/₄, mialkie 87 do 89¹/₄, mączka 97 do 113¹/₂; Konieczyna czerwona 681 do 908, biała bez targu; Seradella, Tymoteusz bez targu; Makuchy lniane 101¹/₂ do 102¹/₄, rzepakowe 98¹/₂ do 99¹/₄, słonecznikowe 98¹/₂ do 99¹/₄, konopiane do 75³/₄.

Gdańsk, dnia 6 sierpnia 1907 r.

Fracht za zboże wynosi bez n. obliża

ze st.	za zboże w kop. za pud.	za otręby i oleiste w kop. za pud.
Kijów	21	23
Berdyczów	20	22
Popielnia	20 ¹ / ₂	22 ¹ / ₂
Fastow	21	23
Biała Cerkiew	21 ¹ / ₂	23 ¹ / ₂
Winnica	20 ¹ / ₄	22 ¹ / ₂
Rachny	21 ¹ / ₂	23 ¹ / ₂
Hajsyn	22 ¹ / ₂	24 ¹ / ₂
Humań	22 ¹ / ₂	24 ¹ / ₂
Żmerynka	21	23
Równe	17	19